

Gazeta Giebułtowska

Nr 70

Kwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Cena 7,00zł październik listopad grudzień 2024 ISSN 2299-1824



W numerze m in.:

Kwisowianie w Radio Wrocław

Lapidarium w Giebułtowie (1)

Jarmark Bożonarodzeniowy przy szkole

Historia Kaczanówki (6)

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

mamy wielką przyjemność oddania w Wasze ręce jubileuszowego 70. numeru Gazety Giebułtowskiej, który jest w dodatku numerem świątecznym. Sami się z tego bardzo cieszymy, mamy bowiem świadomość, że wspólnie wykorzystujemy wielką szansę ocalenia sporych kawałków historii naszej miejscowości, tej najdawniejszej, nowszej i całkiem nowej, współczesnej. Nie byłoby możliwości prezentowania tych materiałów, gdyby nie łamy GG – za każdym razem o tym myślimy, gdy z podziemi czy z dosłownie z ziemi wykopujemy stare historie, które być może nigdy nie ujrzalyby światła dziennego. Wy, Czytelnicy, macie w tym taki sam udział jak my, którzy mozolnie te puzzle na łamach GG składamy, aby uzyskać w miarę kompletny obrazek. Wspólnie się z tego cieszymy, wspólnie pracujemy, wspólnie odkrywamy historię naszej miejscowości – bardzo Wam za to dziękujemy.

Ten numer aż kipi od historii. Niezwykle dużo miejsca poświęciliśmy wspólnie utworzonemu lapidarium. W innych miejscowościach, przede wszystkim w miastach, takie projekty tworzy się z funduszy i budżetów miast i instytucji, my dokonaliśmy tego dzieła własnymi rękami, dzięki temu, że znalazło się tyle ludzi dobrej woli, którzy dostrzegli wartość historyczną takiego miejsca i szansę na utrwalenie pamięci o ludziach, którzy przed wiekami żyli w naszej miejscowości i ją budowali. Oddanie im szacunku jest dowodem naszego człowieczeństwa, nie mówiąc o chrześcijaństwie. Nie oceniamy przy tym powojennej, mówiącej wprawdzie po polsku, ale działającej pod obce dyktando władzy. Wydając zgody czy decyzje o likwidacji przedwojennych cmentarzy nie podała sposobu ich utylizacji. Kilkusettletnie, barokowe, rzeźbione piaskowcowe płyty lądowały zatem, gdzie popadnie, tak jak u nas, czy w Żaganiu, gdzie XVII-wieczna płyta grobowa okrywała tunel ciepłowniczy lub tak jak gdzie indziej, gdzie służyły np. do pojenia czy karmienia inwentarza. Żebyśmy mogli zrozumieć klimat tamtych lat, musielibyśmy się w nie w jakiś sposób przenieść...Mamy nadzieję, że lapidarium

będzie czymś więcej niż skalniak na zagospodarowanym terenie przy murze w miejsce zarosli zachęcających do wyrzucania przeróżnych odpadków. Mamy nadzieję, że stworzyliśmy rodzaj muzeum w plenerze, oddając szacunek naszym poprzednikom.

Tak samo szokujące są wspomnienia z drugiego bieguna, z Kresów. Też nie rozumiemy, jak można było rodzić dzieci w kazachskim stepie, samodzielnie je leczyć, karmić i ubierać przy braku wszystkiego. Jesteśmy pod wrażeniem odwagi i siły naszych Rodaków, którzy nie tylko się nie poddali, ale potrafili obronić swoje rodziny, zachować wiarę i polskość, i niezwykłą życiową mądrość. Drukujemy te wspomnienia, aby zachować w pamięci tych wspaniałych ludzi. Boimy się tylko tego, że być może znajdą się wśród Czytelników tacy, którzy powiedzą, że ani z jednym, ani z drugim wątkiem historycznym nic ich nie łączy. To by świadczyło o wykorzenieniu, o braku tożsamości z miejscem, historią, ludźmi. Oby tak nie było, choć żyjemy w tak szczególnym miejscu, że wszelkie wątpliwości mają swoje uzasadnienie. Nadzieją są ci, którzy wspaniale budują teraźniejszość, ludzie, którzy dbają o wspólne dobro, przekazując wartości młodszemu pokoleniu, tak jak Kwisowianie, tak jak Ksiądz Proboszcz ze scholą i wiele innych osób, tak jak szkoła, która jest naszą wielką nadzieją.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzymy wszystkim Wam, Czytelnikom, mieszkańcom oraz sympatykom naszej miejscowości radości, pogody ducha i zdrowia oraz błogosławionego, pomyślnego, szczęśliwego nowego roku 2025!

Miłej lektury!

Pożegnanie Arkadiusza Klaska

W dniu 26 listopada 2024 r. w wieku 41 lat zmarł nagle mieszkaniec Giebułtowa **Arkadiusz Klask**, od roku 2018 Dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Mirsku.

Pogrzeb odbył się w rodzinnej miejscowości Zmarłego – w Chorzelach (woj.mazowieckie).

Cześć Jego pamięci!



Gazeta Giebułtowska

Źwartalnik Sympatyków Giebułtowa

Redaktor naczelna, wydawca:

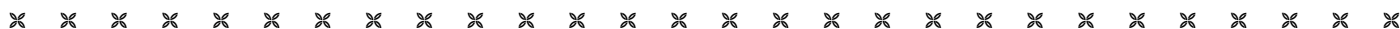
Danuta Alchimowicz (daal)

adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

e-mail: gazeta.giebułtowska@gmail.com

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Swoje chwalimy



Kwisowianie w Radio Wrocław

W niedzielę 8 grudnia br. Kwisowianie zostali zaproszeni do studia Radia Wrocław we Wrocławiu, gdzie nagrali płytę ze swoimi utworami. Była to nagroda za wygrany wiosną plebiscyt radiowy. To kolejny wielki sukces naszego zespołu, serdecznie gratulujemy Barbarze Kostrzyckiej – kierownicze zespołu i prezesowi Stowarzyszenia, zarządowi Stowarzyszenia Kwisowianie, kierownikowi muzycznemu zespołu Walterowi Straszakowi oraz wszystkim

członkom zespołu, dziękując za prawie okrągłe dziesięć lat promowania naszej miejscowości i Gminy Mirsk.

Kwisowianie są cały czas aktywni. Kiedy przygotowujemy ten numer, Kwisowianie przygotowują repertuar kolędowy na jarmark świąteczny w Mirsku, szykują się do wyjazdu do Zawidowa, spotykają się z zespołem Jarzębina i odbywają regularne przedpołudniowe spotkania z przedszkolakami



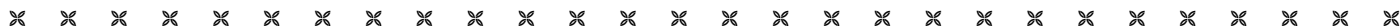
w Mirsku, aby i najmłodszym zaszczepić zamiłowanie do polskiego folkloru. Zazwyczaj podoba się nam ten obcy, swój, rodzimy już mniej. Najwyższy czas to zmienić, wszak ludowa tradycja to element narodowej tożsamości.

Kwisowianie – wielkie dzięki!

Fot.Fb Kwisowianie

(daal)

Z życia szkoły



Jarmark świąteczny przy szkole

Działająca od 1 września br. Niepubliczna Integracyjna Szkoła Podstawowa im. H.Ch.Anderse-
na w Giebułtowie jest bardzo aktywna w Internecie,
dzięki czemu regularnie jesteśmy informowani o po-
dejmowanych przez nauczycieli, rodziców i uczniów
działaniach. Tą drogą dowiedzieliśmy się o zorga-
nizowanym święcie dyni, o porządkowaniu grobów
na cmentarzu przed dniem Wszystkich Świętych,
o zajęciach popołudniowych dla dzieci, młodzieży
i dorosłych itd. „Aktywna w Internecie” oznacza, że
aktywna w ogóle, bo internetowe filmiki, rolki, zdję-
cia relacjonują to, co dzieje się w budynku szkoły
i poza nim.



W niedzielę 8 grudnia na terenie szkoły zor-
ganizowany został jarmark świąteczny. Zapraszał
na niego opublikowany na facebooku szkoły plakat,
a także filmik, przedstawiający lepienie pierogów przez
mamy uczniów oraz wspierające szkołę mieszkanki
Giebułtowa. Do przygotowań jarmarku włączyło się
bardzo aktywnie Sołectwo Giebułtów z Radą Sołec-
ką przy osobistym ogromnym zaangażowaniu Sołtys



Janiny Charchuły oraz giebułtowskiej młodzieży,
która pomogła ustawić namioty i stragany. Przyby-
łych na godzinę 16.00 gości zaskoczyły dwie rzeczy:



przepięknie oświetlony gwiazdami budynek szkoły
oraz kompletny brak miejsc parkingowych na placu
za szkołą i koło bloków. Dlatego też niektórzy zmo-
toryzowani wylądowali pod świetlicą. Ale nie brako-
wało też wielu innych niespodzianek: wspaniałych





straganów z rękodziełem, z potrawami i ciastami, goframi, herbatą i kawą, bigosem i pierogami w liczbie 700 sztuk. Zaskoczyła nieprawdopodobna liczba gości z Giebułtowa i okolic, wśród których byli



przewodnicząca Rady Miejskiej Gminy Mirsk Marta Pazowska, radni oraz lokalne media, m.in. TV Świeradów-Zdrój, która już opublikowała nagranie z tej wspaniałej, promującej Giebułtów imprezy. Jarmark otworzyła, witając gości, Pani Dyrektorka szkoły Marta Tabaka, dziękując za przybycie i za pomoc. Wraże-



nie zrobiły jasełka przygotowane przez dzieci, w których wystąpiła także nauczycielka-Anioł Pani Irmina Kamińska, a muzykę na żywo zapewnili nauczyciele wraz z Ks. Proboszczem K. Lewickim – gitara, Małgorzata Husak–wokal, Jarosław Sak – wokal i banjo oraz Justyna Łukawiecka – wokal i gitara. Przybył

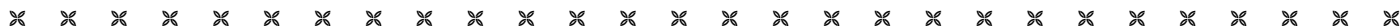
także św. Mikołaj, który obdarował wszystkie dzieci prezentami. Prezentowane zdjęcia na tej stronie oraz na str. 20 najlepiej przedstawiają atmosferę tego wspaniałego przedświątecznego popołudnia w naszej miejscowości.



Pani Sołtys Janina Charchuła podziękowała Dyrekcji szkoły bukietem kwiatów za wspaniałą współpracę i zaproszenie społeczności Giebułtowa na jarmark świąteczny, wyrażając nadzieję na kontynuację w kolejnych latach. (daal)



Z życia Parafii i Parafian



Pielgrzymka do Krzeszowa

W sobotę 5 października br. dwadzieścioro ósmioro parafian wraz z Ks. Proboszczem Krzysztofem Lewickim wzięło udział w Diecezjalnej Pielgrzymce Żywego Różańca do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie. Była to szczególna uroczystość, której głównym punktem była Msza św.



o godz. 12 w Bazylice pod przewodnictwem Ks. Kard. Stanisława Dziwisza i uroczyste wprowadzenie relikwii św. Jana Pawła II. Pielgrzymi przybyli dużo wcześniej, bo już o godz. 10.00 było wystawienie Najświętszego Sakramentu i Różaniec, a także konferencja. Po mszy św. odbyła się agapa, czyli wspólny posiłek, a po nim montaż słowno-muzyczny i koncert w sanktuarium św. Józefa. Ostatnim punktem pielgrzymki była Koronka do Bożego Miłosierdzia od-



mówiona w godz. Miłosierdzia o godz. 15.00.

Pogoda nie rozpieszczała pielgrzymów, ale wspaniała, modlitewny nastrój, podniosłość uroczy-



stości, a także gitara Księdza Proboszcza w autokarze wynagrodziły wszystkie trudy, co widać na zadowolonych twarzach pielgrzymów na udostępnionych przez nich zdjęciach.

Rocznica Odzyskania Niepodległości

Dopiero od roku 1989 cieszymy się dniem wolnym od pracy w dniu 11 listopada, kiedy to świętujemy rocznicę Odzyskania Niepodległości. Bardzo długo zatem czekaliśmy po wojnie, aż tę wolność i zabrane przez władze komunistyczne święto na powrót odzyskamy. Tym bardziej doceniamy znaczenie



tej rocznicy – wolność i niepodległość nie są dane raz na zawsze. Trzeba je pielęgnować, żeby nie przegapić momentu, kiedy trzeba będzie o nie znów walczyć. Miejscem, gdzie od lat kultywujemy te wartości, jest nasz kościół. Msza św. za Ojczyznę, dekoracja ołtarza i modlitwa za wszystkich, którzy ponieśli ofiarę z życia za wolność i niepodległość, są wyrazem troski, wdzięczności i pamięci.



W tym roku moc wzruszeń dostarczyła nasza schola, która pod kierunkiem Ks. Proboszcza Krzysztofa Lewickiego i Pani Aldony Olek przygotowała wspaniały program muzyczny. Przedstawiciele Rady Parafialnej złożyli biało-czerwona wiązankę kwiatów pod naszym symbolicznym pomnikiem Niepodległości.



Schola z Księdzem Proboszczem K. Lewickim i Panią Aldoną powtórzyła program muzyczny w Domu Pomocy Społecznej w Mirsku, gdzie pensjonariusze również nie kryli łez wzruszenia.

Fot. Fb Parafii, Joanna Szczekulska

Wspomnienie Krystyny Papaj

W dniu 24 listopada br. zmarła Pani Krystyna Papaj. Poniżej publikujemy krótkie wspomnienie o tej wspaniałej Osobie, odczytane podczas Mszy św. pogrzebowej w naszym kościele w dniu 27 listopada. Córce Andżelice przekazujemy wyrazy współczucia, dziękując za udostępnienie zdjęcia Mamy.

W imieniu całej społeczności naszej Parafii, szczególnie Róży Różańcowej, pragniemy w dniu pożegnania śp. Krystyny Papaj w kilku słowach wyrazić wdzięczność za Jej posługę, za Jej

zaangażowanie w życie naszej Parafii, za świadectwo wiary, za miłość Boga i bliźniego.

Pani Krystyna Papaj była przez kilka dekad wierną parafianką Parafii pw. św. Michała Archanioła w Giebułtowiu, uczestniczącą systematycznie i aktywnie w Eucharystii, w nabożeństwach i uroczystościach.



Pan Bóg obdarzył Ją wieloma talentami. Umiejętnie pomnażała je dla dobra Parafii, niczym wierny sługa z Ewangelii św. Mateusza. Jednym z jej talentów była szczególna zdolność dostrzegania potrzeb Parafii, potrzeb drugiego człowieka, a drugim – wprawna zamiana tych potrzeb w czyn.

Dzięki utalentowanym dłoniom Krysi i jej kreatywnym pomysłom nasz kościół – jak mało który – obfitował w estetycznie uszyte obrusy i serwety, tak, aby ołtarz i stół Pański były zawsze godnie nakryte. Nie liczyła ani godzin pracy, ani sfinansowanych przez siebie tkanin, koronek i innych dodatków. Nie liczyła ani na pochwały, ani na wdzięczność. Ratowała niejedną szatę liturgiczną, niejedną sutannę kolejnych proboszczów, zwłaszcza w czasach braków i niedostatków. Spektakularnym osiągnięciem były uszyte przez Krysię kilka lat temu stroje królów do orszaku trzech króli. Sama je zaprojektowała, sama udoskonalała, były i są dumą naszej Parafii. Miejscem, gdzie również ujawniał się talent Krysi, była kuchnia. Przez wiele lat nie mogło jej zabraknąć przy przygotowywaniu wielu parafialnych uroczystości.

Nie licząc ostatnich lat czy miesięcy, gdy choroba całkowicie Ją odmieniła, stopniowo zabierając Ją z naszej społeczności, Krystyna pozostała także w dojrzałym wieku osobą młodą duchem, o niezwyklej subtelności, delikatności i wrażliwości, o wyjątkowym poczuciu piękna i dobra, pozostała w głębi ducha młodą dziewczyną, taką, jaką wielu z nas pamięta z dawnych lat.

Śmierć Krystyny jest dla nas, parafian, wielką stratą. Coraz trudniej jest bowiem zastąpić takie osoby jak Ona, zastąpić ich oddanie dla Parafii. Wykazywała się nim nawet wtedy, gdy choroba stawiała się coraz większym ograniczeniem i uniemożliwiała wywiązywanie się z dotychczasowych zobowiązań. Wiele rzeczy i miejsc w naszym kościele i parafii będzie przypominać Krysię, w wielu miała bowiem swój udział.

Zachowajmy Ją zatem we wdzięcznej modlitewnej pamięci.

Krysiu, spoczywaj w Pokoju!

(daal)

Lapidarium w Giebułtowie (1)

Od powstania pomysłu utworzenia lapidarium do jego realizacji upłynęło bez mała pięć lat. To bardzo długi okres czasu jak na powstanie miejsca pozornie nieskomplikowanego w swojej strukturze. W tym odcinku i w następnym postaramy się opisać, co to za miejsce, jak powstało i jakie będzie miało znaczenie dla naszej parafii i całej miejscowości. Wiele osób uczestniczących od początku w realizacji tego niekonwencjonalnego pomysłu zna te fakty, jedni dość dobrze, inni pobieżnie. Dla niektórych mogą to być jednak zupełnie nowe informacje – mamy nadzieję, że dla wszystkich ciekawe. Przedstawimy je zatem w sposób dość szczegółowy.

Kwiecień 2019 roku – marzec 2020 roku

Było kwietniowe przedpołudnie, pamiętam je bardzo dokładnie. Słoneczny dzień dość gwałtownie okrył się chmurami, a pogodny nastrój piszącej te słowa przysłabł po informacji telefonicznej z Lubelszczyzny o nagłej śmierci kuzynki, otrzymanej od jej córki. Grażyna była moją rówieśnicą, otrzymana informacja zaś szokująca, jak każda zresztą informacja o śmierci bliskiej osoby, przychodząca jak zwykle nie w porę. Nie zdążyłam ochłonąć, gdy zadzwonił telefon z drugą informacją, bardziej przyziemną i to w dość dosłownym znaczeniu. Trwała budowa muru oporowego przy remontowanym przez nas domu przysłupowym nr 134, a pracownicy wykopali podczas tych prac sporą ilość – jak powiedzieli „kamieni” – które tam na niewielkiej posesji znacznie utrudniały im prace. Poinformowali, że je nam w związku z tym przewiozą. Nie pozostawało nic innego, jak wyrazić na to zgodę. Po kilkunastu minutach doznałam zdumienia, gdy okazało się, że owe kamienie to spora



ilość fragmentów przedwojennego cmentarza. Były tam duże piaskowcowe płyty, fragmenty słupków, fragmenty epitafiów, kawałki krzyża. Nie miałam

najmniejszego pojęcia, jaki będzie ich dalszy los, ich dalsze przeznaczenie. Nie wiedziałam też, że przeleżą w naszym ogrodzie okrągłe pięć lat i że będziemy o ich pochodzeniu opowiadać przy kolejnych Dniach Otwartych Ogrodów zainteresowanym osobom.

„Zróbcie lapidarium” – zaproponowała po jakimś czasie koleżanka, której opowiedziałam o tej niecodziennej wystawie w ogrodzie. Kto jak kto, ale dr Genowefa Tymbrowska jest osobą, której idea ocalania pamięci i oddawania szacunku zmarłym nie jest obca. Od lat realizuje ją w praktyce, uczestnicząc z młodzieżą i z dorosłymi w akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Polega ona na ratowaniu polskich cmentarzy na Kresach, głównie na terenie dzisiejszej Ukrainy. Uczestnicy tej akcji wydobywają groby Polaków, bohaterów narodowych, powstańców i zwykłych ludzi z chaszczy, zarośli i z zapomnienia, o czym regularnie pisaliśmy w GG. Genowefa Tymbrowska dba także o pamięć i historię rodzinnego Lubania, także przedwojennego, uczestnicząc w przeróżnych inicjatywach odsłaniających dzieje miasta. Zaproponowany przez nią pomysł „zrobienia” lapidarium musiał jednak trochę poczekać, musiał dojrzeć... Nie dlatego, że te kamienne fragmenty nie zasługiwały na ocalenie. Przemawiały, owszem, niczym świadkowie historii, pozostając jednak bezimiennymi, czekając po prostu na właściwy moment...

Właściwy moment nadszedł wkrótce, w lutym lub marcu kolejnego roku. Pani Janina Klekotko poinformowała mnie, że na sąsiadującej z budynkiem kościoła posesji jest jakaś płyta z niemieckim napisem. Gdy się tam razem udałyśmy, okazało się, że z ziemi i śniegu wystaje kawałek płyty nagrobnej. Po usunięciu śniegu, ziemi i mchu oczom naszym ukazał się dość dobrze zachowany tekst. Nie było wątpliwości, że jest to fragment płyty nagrobnej Melchiora Exnera. Nazwisko pierwszego proboszcza ewangelickiej parafii w Giebułtowie było nam znane z różnych opracowań. W jednym z numerów GG prezentowaliśmy nawet jego wizerunek. Na tablicy bardziej czytelne było imię „Melchior” niż nazwisko „Exner”. Pewności, że jest to ta tablica dodały dobrze czytelne data i miejsce urodzenia: 26 marca 1600 roku w Gryfowie na Śląsku. Byłam akurat w tym czasie zatopiona w lekturze kroniki pastora Gustava Zürna z roku 1854, powstałej na 200-lecie parafii w Giebułtowie. Trudno było nie zapamiętać tego charakterystycznego okrągłego roku urodzenia rozpoczynającego XVII wiek. To znalezisko nie pozostawiało wątpliwości: Będziemy „robić” lapidarium!

Najpierw trzeba było uzyskać zgodę wła-



ściciela posesji, aby wydobyć płytę i przewieźć ją w bezpieczne miejsce. Trwało to aż do roku 2022. Musieliśmy nawiązać kontakt z córką śp. Danuty Mińczuk, która bez wahania zdecydowała się przekazać płytę dla kościoła. Nie było to jednak proste. Próby jej dźwignięcia nie powiodły się. Dopiero koparka pracująca przy budowie schodów przy posesji nr 134 była w stanie wydobyć ją z ziemi i położyć pod murem kościelnym. Teraz już można było z całkowitą pewnością ustalić, że jest dość dobrze zachowany duży fragment płyty nagrobnej Melchiora Exnera i podjąć pierwsze kroki na drodze utworzenia lapidarium. Ksiądz Proboszcz Krzysztof Lewicki wyraził pełną aprobatę dla tych działań.

Biurokratyczne schody

Wiosną 2022 roku wystosowaliśmy jako parafia pierwsze pismo w tej sprawie do Urzędu Ochrony Zabytków w Jeleniej Górze. Na miejscu pojawił się także Kierownik Delegatury Krzysztof Kurek z pracownikami, którzy ocenili pomysł jako ciekawy, godny pochwały i realizacji, obiecując wsparcie. Gdy jednak własnym sumptem opracowany projekt wraz z wnioskiem trafił na biurko konkretnego urzędnika, to już nie było takie proste. Priorytetem było bowiem bezpieczeństwo odwiedzających lapidarium, pewność, że żaden jego element nie będzie im zagra-



żał, co trudno zakwestionować. Oznaczało to jednak, że musimy znaleźć projektanta, który tę odpowiedzialność weźmie na siebie. W dodatku potrzebna była także osobna zgoda na usunięcie krzewów w miejscu planowanego lapidarium, co oznaczało złożenie osobnego wniosku, a także znalezienie osoby z wykształceniem przyrodniczym, która zagwarantuje fachowe wykonanie tych prac. To drugie było znacznie łatwiejsze. Ale z pierwszym warunkiem był spory kłopot, przede wszystkim cenowy. Bo gdy udało się już znaleźć firmę specjalizującą się w zakresie prac przy zabytkach, to cena opracowania projektu opiewała na ok. 15 tys. zł, bez geodety i specjalisty od zieleni, nie licząc konsultacji w biurze firmy (1000 zł) i na miejscu realizacji (1500 zł). Byłoby to pewnie łącznie ok. 30 tys. zł, czego nasza parafia przy prowadzonych pracach remontowych kościoła nie byłaby w stanie udźwignąć. Wydawało się, że są to przeszkody nie do pokonania, schody, z których trzeba będzie zawrócić.

Przełomowym momentem było nawiązanie kontaktu w styczniu 2023 roku, całkiem przypadkowo, z mieszkańcem Mirska Panem Wojciechem Kuźnickim. Podobno „przypadek” to jedno z imion Pana Boga. Pan Wojciech prowadzi w Mirsku biuro projektowe. Jest absolwentem Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku i Politechniki Wrocławskiej, związanym rodzinnie z Giebułtowem i naszą parafią. Posiadał wszelkie predyspozycje i uprawnienia, aby wykonać projekt lapidarium i złożyć go w naszym imieniu, doprowadzając sprawę do szczęśliwego finału, kiedy to w październiku 2023 roku nasza parafia uzyskała dwa pozwolenia: na usunięcie krzewów i na utworzenie lapidarium z terminem realizacji do 31 grudnia 2024 roku. Pan Wojciech Kuźnicki wykonał projekt nieodpłatnie, nie przyjmując nawet zwrotu poniesionych kosztów. W grudniu 2023 roku Ks. Proboszcz K. Lewicki odprawił mszę św. w intencji rodziny Pana Wojciecha jako wyraz podziękowania za jego starania i poświęcenie dla naszej parafii.

Lapidarium

Słownik Wyrazów Obcych (PWN) podaje, że łacińskie słowo „lapidarius” oznacza „odnoszący się do kamieni”, a lapidarium to miejsce, w którym zgromadzone są okazy kamieni naturalnych lub kamienne fragmenty rzeźb, zabytkowych budowli, pomników itp. „Lapidarium” nie jest słowem z codziennego słownika, bo i lapidaria nie są powszechne, choć coraz częstsze. O wiele częściej używany jest przymiotnik „lapidarny”, oznaczający „zwięzły”, „treściwy”. Jeśli się dobrze zastanowić nad etymologią tego słowa, to lapidarium jest takim zwięzłym przedstawieniem tego, co minęło, pewnego rodzaju streszczeniem, fragmentem ocalonej historii.

Z ciekawości sprawdziliśmy w Internecie, czy jeszcze gdzieś w zachodniej części Polski odnaleziono podobne artefakty. Okazuje się, że w roku 2023 pracownicy Żagańskich Wodociągów i Kanalizacji znaleźli w Żaganiu podczas prac przy naprawie rury wodociągowej tablicę nagrobną pochodzącą z roku 1691. Przez tamtejszych konserwatorów została uznana jako znalezisko o wielkiej wartości historycznej.

Także nasze giebułtowskie lapidarium podczas powstawania było ciągle wzbogacane o nowe elementy. Podczas budowy schodów przy posesji 134 odnaleziono zostało dobrze czytelne epitafium (data 1683), zachowane niestety tylko w połowie. Służyło przez kilkadziesiąt lat, odwrócone „do góry nogami”, jako stopień prowizorycznych schodów. Podczas prac przy lapidarium na skarpie znaleziono także sporą ilość cegieł, wykończonych na okrągło, z oznaczeniami pierwszych lat XX wieku. Mogły to być oznaczenia cmentarnych alejek. Wielce prawdopodobne, że cegły zostały wyprodukowane w naszej giebułtowskiej cegielni. Jedna z tablic nagrobnych powędrowała jakiś czas temu z Giebułtówka do Świecia, być może trafi wkrótce na nasze lapidarium. Inna leży „do góry nogami” przy wejściu do jednego z domów komunalnych w Giebułtowie. Największym problemem jest ciężar tych kamiennych czy piaskowcowych płyt. Bez dźwigu ani rusz!

Melchior Exner

Wydany w roku 2016 przez Evangelische Verlagsanstalt siódmy tom Księgi Śląskich Proboszczów (Schlesischs Pfarrerbuch) zawiera na str. 472 biogram Melchiora Exnera, życiorys w bardzo zwięzłej, skróconej, lapidarnej formie. Monumentalne dzieło zawiera biografie śląskich duchownych ewangelickich od XVI do XX wieku. Najważniejsze zawarte w niej fakty z życia Melchiora Exnera uzupełnimy poniżej o kilka innych, z innych źródeł.

Melchior Exner urodził się 26 marca 1600 roku w Gryfowie. Rodzicami jego byli Caspar Exner i pochodząca z Gryfowa Anna Gleißberg. Melchior uczęszczał do szkół w Gryfowie i Lwówku. W roku 1621 rozpoczął studia na Uniwersytecie w Lipsku, które ukończył 30.1.1623 r. z tytułem magistra. Tytuł „magister” poprzedza od tej pory nazwisko Exnera we wszystkich dokumentach, także na płycie nagrobnej. Jest w tamtych czasach rzadkością, żaden inny



Melchior Exner
erster Giebułtdorfer Pfarrer
1654 – 1670.

duchowny z wymienianych w dostępnych opracowaniach nie posiada takiego tytułu. Można wywnioskować, że rodziny Exner i Gleißberg to elita Gryfowa. W radzie miasta zasiadał ojciec Melchiora (jedno ze źródeł podaje, że był burmistrzem), później on sam, a także dwaj krewni ze strony matki Johannes i Caspar Gleißberg, przy czym ten drugi był przez 40 lat właścicielem gryfowskiej apteki – informuje kronika Gryfowa z lat 1623-1679. W kwietniu 1624 roku Melchior Exner podjął pierwszą pracę jako duszpasterz w Stankowicach, a w pierwszą niedzielę Adwentu roku 1633 został diakonem w rodzinnym Gryfowie. Pracował także jako duszpasterz w pobliskim pałacu arcyksięcia Saksonii w Biedrzychowicach (obecnie budynek szkoły) do czasu powołania na proboszcza Mirska z filią w Giebułtowie, co nastąpiło 22 maja 1647 roku. Stąd już tylko przysłowio- wy rzut beretem dzielił go od Giebułtowa, w którym został proboszczem powołanej do życia w 1654 roku ewangelickiej parafii w Giebułtowie. Funkcję tę sprawował przez 16 lat, do śmierci w dniu 8 stycznia 1670 roku. W Giebułtowie czekała go zamiana drewniane- go kościółka, małej kaplicy, w kościół murowany, stale rozbudowywany z uwagi na powiększającą się dynamicznie liczbę wiernych. Zaskarbił sobie tym samym wielki szacunek mieszkańców, o czym jeszcze w roku 1854 w kronice powstałej na jubileusz 200-le- cia parafii wspominał pastor Gustav Zürn.

Nie sposób pominąć drugiego aspektu życia naszego tytułowego bohatera – mianowicie aspektu rodzinnego. Zawarty jest on także we wspomnianym biogramie. Jak wiadomo, reformacja, zapoczątkowa- na w roku 1517 przez Marcina Lutera, wstrząsnęła mocno Kościołem. Podział, konflikty, wojny, zmiany – były naturalną konsekwencją tej rewolucji. Jedną z nich było zniesienie celibatu. Sam reformator Marcin Luter (1483-1546), niegdyś ksiądz katolicki z zakonu augustianów, poślubił byłą zakonnice Katarzynę von Bora ((1499-1552), która zachwycona nową interpretacją ewangelii zbiegła z zakonu cysterek, ukryta na wozie za beczkami śledzi. Zachwycona była także samym autorem tez przybitych na drzwiach w Wittenberdze i łamiąc wszelkie konwenanse sama mu się oświadczyła. O małżeństwie mnicha i mniszki grzmiał sam Erazm z Rotterdamu, jeden z czołowych umysłów tej epoki, co nie przeszkodziło parze zawrzeć związek małżeński 13 czerwca 1525 roku i doczekać sześciorga dzieci. Zawieranie małżeństw przez ewangelickich duchownych stawało się powoli powszechnie.

Sto lat później w związek małżeński wszedł także nasz tytułowy bohater magister Melchior Exner. Stało się to 25 kwietnia 1625 roku w Gryfowie, a jego wybranką była pochodząca z Lubania Elisabeth Schöps. Para doczekała się ośmiorga dzieci,

trzech córek i pięciu synów. Wieku dorosłego dożyło tylko czworo z dzieci Exnerów: syn Caspar, urodzony w 1627 roku, późniejszy pastor w Deutsch Ossig koło Zgorzelca, córka Elisabeth, która w roku 1640 poślubiła pastora w Niedowie koło Zgorzelca, syn Melchior, późniejszy właściciel piekarni w Leśnej, oraz syn Christian, który w roku śmierci ojca (1670) był studentem prawa na Uniwersytecie w Lipsku, a po studiach radcą prawnym w Lubaniu. W dzieciństwie zmarły dwie córki oraz syn Exnerów: w roku 1633 trzyletnia Zuzanna i roczny Melchior, a w roku 1646 druga córka, 11-letnia Zuzanna (pierwsza o pisowni imienia Susanna, druga – Susanne). Imię jednego z pięciu synów Melchiora Exnera nie jest znane.

Sądny dzień w Mirsku

Rok 1517 był początkiem reformacji, którą jedni przyjęli z ulgą i nadzieją na uzdrowienie kościoła, inni próbowali zahamować szerzące się nowe trendy, widząc w nich zagrożenie dla wiary katolickiej. Ideą tego tekstu nie jest jednak opis ani reformacji, ani kontreformacji, a raczej próba przybliżenia związanych z nimi wydarzeń, które odcisnęły swoje piętno nawet na takich małych miejscowościach jak Giebułtów czy Mirsk.

Nabożeństwa ewangelickie zaczęto odprawiać w Giebułtowie już w roku 1530, a w roku 1536 18-letni Hans von Uechtritz przeszedł oficjalnie na protestantyzm. W kościele odprawiane były jednak przez dłuższy czas także msze św. przez duchownych kościoła rzymsko-katolickiego, nawet do roku 1572. Próbowali oni bezowocnie utworzyć w Giebułtowie samodzielną parafię rzymsko-katolicką, zwracając się do biskupa Miśni jeszcze przed reformacją w roku 1475, ale i później, w latach 1553 i 1554. Giebułtów leżał wówczas w granicach diecezji miśnieńskiej, z siedzibą w Stolpen, mieście położonym między Budziszynem a Dreznem, pod bezpośrednim zwierzchnictwem arcyksięcia z Zawidowa. Biskup Miśni zarządzał aż do roku 1562 kościołami obu wyznań, z uwagi na niestabilną, dynamiczną sytuację „kłócego się kościoła” – jak określono ten czas nawet na wyeksponowanym w naszym lapidarium epitafium. Biskup miśnieński nie przychylił się jednak do prośby giebułtowskich duchownych, uzasadniając, że „Giebułtów był zawsze filią Mirska”.

Tymczasem sytuacja stawała się z każdym rokiem, z każdą dekadą, coraz bardziej skomplikowana. W lipcu 1653 roku został wydany edykt cesarski zakazujący nabożeństw ewangelickich w Lwówku i okolicy, a 21 lutego 1654 roku przybyła do Mirska i innych miejscowości komisja cesarska, której skład stanowili wachmistrz generalny Louis de Monteverques i Gotthard Franz Schaffgotsch, kanonik z Wrocławia (brat właściciela Księstwa Greiffenste-

in i zamku Gryf), z zapowiedzią przyjazdu cesarskiej komisji remocyjnej (rekatolizacyjnej), co miało nastąpić 26 lutego. Zabroniono w ten dzień sprzedaży piwa i innych alkoholi, a kobiety i dzieci otrzymały zakaz opuszczania domu. Wyglądało na to, że zostaną zaprowadzone porządki. Skład komisji remocyjnej stanowili komisarze: Georg Steuner – arcyksiążę i proboszcz Strzegomia, podpułkownik Christoph Kurschwandt, kanonik z Wrocławia o nazwisku Rostock, ojciec Joachim Rietz z klasztoru w Krzeszowie, wachmistrz generalny baron Louis Monteverques i hrabia Gotthard Franz Schaffgotsch, a wraz z nimi oficer i 40 żołnierzy. Przed zebraną radą miasta arcyksiążę Steuner odczytał pismo w imieniu majestatu cesarskiego. Nakazywało ono opuszczenie przez wszystkich luterzańskich predykantów (ewangelickich kaznodziejów) księstwa Greiffenstein (Gryf) i ustanawiało komisarza do wykonania tego nakazu, którym został hrabia Gotthard Franz Schaffgotsch. Jego obowiązkiem było wyegzekwowanie od rodzzonego brata Christopha Leopolda Schaffgotscha z zamku Gryf, posiadającego prawo patronatu *jus patronatus* nad mirskim kościołem wydania kluczy do kościoła oraz spisu inwentarza parafii. Właściciel zamku Gryf przeszedł w odróżnieniu od brata na protestantyzm, teraz winien był mu zgodnie z cesarskim edyktem posłuszeństwo. Odczytany protokół zawierał także nazwisko nowo ustanowionego rzymsko-katolickiego proboszcza parafii w Mirsku. Został nim ojciec Joachim Rietz z klasztoru cystersów w Krzeszowie. Zrezygnujemy jednak z dalszego opisu tego historycznego dnia w Mirsku, a skupimy się na losie Melchiora Exnera.

Według pastora G. Zürna (kronika 1854 r.) Melchior Exner nie stawiał się przed komisją remocyjną w Mirsku w opisywanym wyżej dniu 26 lutego mimo, że był proboszczem. Przeczuwając rozwój wydarzeń, już 18 lutego udał się na emigrację. Miejszem wygnania był leżący za granicą Giebułtów. Opuścił zatem Śląsk i udał się do Saksonii, na Górne Łużyce, do Giebułtowa. Giebułtów leżał wszak tuż przy granicy między Śląskiem a Saksonią, czego pamiątką jest dzisiejsza ulica Graniczna. Teraz stał się miejscem ucieczki ewangelików, a giebułtowski kościół – kościołem ucieczkowym. Giebułtów przyjął Melchiora Exnera nadzwyczaj serdecznie, wszak tu, od siedmiu lat odprawiał ewangelickie nabożeństwa jako proboszcz Mirska. Swoją banicję uzgodnił z patronem, czyli właścicielem pałacu i miejscowości – Uechtritzem. Opuszczając Mirsk zabrał ze sobą srebrny kielich, złożony w środku, z herbem Uechtritzów, towarzyszył mu diakon Caspar Lange. Oficjalną wokację na stanowisko proboszcza Melchior Exner otrzymał 2 lipca, a 17 lipca dobiegły końca nabożeństwa związane z tą uroczystością. Rok 1654 jest zatem początkiem ewangelickiej parafii w Giebułtowie. Trwała ona nieprzerwanie do 1946 roku.

Prace przy lapidarium

Mając wyznaczony termin na wykonanie prac do 31 grudnia 2024 r. podzieliliśmy je na dwa etapy: wiosenny i jesienny. Rozpoczęliśmy w lutym tego roku, aby zachować przepisowy termin na wycięcie krzewów na skarpie planowanej pod lapidarium. Samo wycięcie poszło szybko, ale dobrych kilka dni trwało rozdrabnianie gałęzi. Zrębki wykorzystane zostały jako ściółka na rabaty na terenie przykościelnym. W ten sposób teren przygotowano do dalszych prac, które podjęto pod koniec lata, w sierpniu, i które trwały do listopada. Było to najpierw uporządkowa-



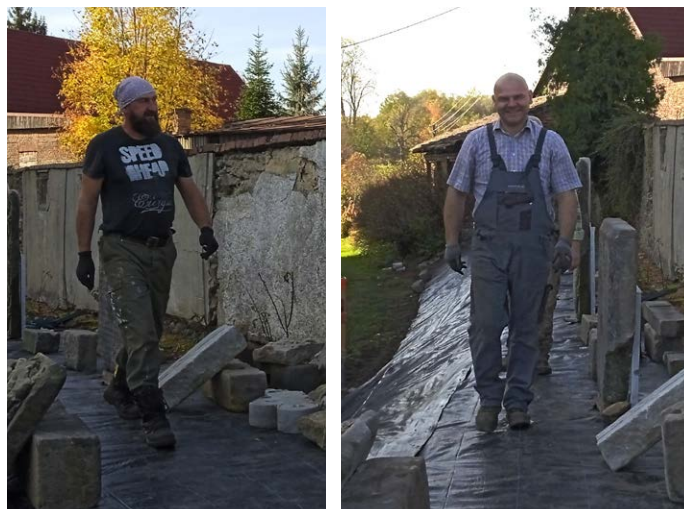
nie, wyrównanie terenu i przykrycie włókniną. Wtedy ustawiono w pionie dwie tablice. Jedna to licząca 354 lata tablica nagrobna Melchiora Exnera. Druga z nich to przecięte na pół epitafium z widoczną datą



1683. To na nim są słowa o „kłóącym się kościele” (streitende Kirche). Obie te tablice zostały przytwierdzone do żelaznych, wcześniej zabetonowanych ram, wykonanych nieodpłatnie przez Mirosława Maleńczuka. Następnie rozłożona została geokrata. Dzięki niej wysypany później żwir nie zsuwał się. Geokratę trzeba było przypiąć do gruntu olbrzymią liczbą szpikulców i kotw, ok. 350 sztuk, w większości własnoręcznie wykonanych. Wtedy już możliwe było zwożenie pozostałych eksponatów po wcześniejszym



umyciu i wyczyszczeniu. Były to najcięższe prace, bo i te eksponaty są niewiarygodnie ciężkie. Ogromne podziękowania należą się w tym miejscu Dariuszowi Orkowskiemu, który z synem Mikołajem przygotował teren w sposób perfekcyjny, zwoził sukcesywnie swoim sprzętem wszystkie elementy, użył koparki do



osadzenia najcięższych płyt, przywożąc na koniec żwir bazaltowy z kopalni. Chociaż tak naprawdę nie był to koniec. 9 listopada br., w ostatni dzień głównych prac bez Darka i jego koparki nie dalibyśmy rady. Do rozniesienia było 11 ton kamyków. Pisząca te słowa naiwnie myślała, że damy radę ten żwir sami roznieść po skarpie wiaderkami. Niektórzy już nawet



przeliczali, ile to będzie wiaderek, przy czym należy zauważyć, że mało kto jest w stanie unieść pełne wiadro i jeszcze nim podrzucać, żeby wysypać kamienie. Na szczęście praca kilkunastu osób, które przyszły wtedy do pomocy, ograniczyła się głównie do wyrównywania żwirowej masy podawanej koparką Darka, choć i to nie było łatwe. W ten dzień zakończyły się główne prace przy lapidarium.

Na początku września pod murem zostało posadzonych sporo krzewów róż, w większości podarowanych przez Irenę Urbanik, a w listopadzie, po zakończeniu prac, doszły trawy, tulipany i trochę bylin.



Lapidarium jest praktycznie gotowe. Nie zdążyliśmy ułożyć jeszcze wszystkich elementów, być może niektórych skleić, w jakiś estetyczny, przemysłowy sposób, ale te prace odłożyliśmy do wiosny, gdy będzie bardziej sprzyjająca pogoda. Na efekt i tak przyjdzie poczekać przynajmniej dwa lata, gdy rozrosną się rośliny i gdy wiosną uporządkuje się teren przy lapidarium, rozjeżdżony ciężkim sprzętem.



Poniżej publikujemy listę nazwisk osób, które w godny pochwały sposób przyczyniły się do powstania tego miejsca. Są to osoby, które pomogły jednorazowo, wielorazowo lub – tak jak Irena i Józef Urbanikowie – służyli pomocą i radą na każdym



odcinku, w każdy dzień prac od sierpnia do listopada. Podkreślamy, że wszystkie prace i usługi zostały wykonane nieodpłatnie. Koszty zakupu materiałów wyniosły 2800 zł, z czego 1800 zł było z budżetu parafii, 400 zł - darowizna od Pana Edwarda Kota, przekazana przez Janinę Charchułę (Stowarzyszenie O nas z nami), 600 zł - indywidualne zbiórki parafian. Możemy być dumni, że udało się zrealizować to przedsięwzięcie wspólną pracą i współpracą dzięki wielu ludziom dobrej woli.



Oto ich lista:

Antoni Alchimowicz, Danuta Alchimowicz, Janina Charchuła, Ewa Cierpicka, Daniel Jarmołowicz, Andrzej Kasza, Małgorzata Kasza, Janina Klekotko, Krystyna Kowzan, Bartłomiej Koziółkiewicz, Michał Koziółkiewicz, Dorota Król, Romuald Ledzion, Joanna Łojko, Małgorzata Majkut, Mirosław Maleńczuk, Konrad Mazurkiewicz, Paweł Musztafa, Czesław Onyśko, Dariusz Orkowski, Mikołaj Orkowski, Jacek Pałys, Tadeusz Poznański, Michał Spierzak, Bożena Szotek, Jan Tyrz, Irena Urbanik, Józef Urbanik.

Z następnego odcinka ucieszą się zapewne pasjonaci historii. Udało nam się dotrzeć do dwóch niezwykle ciekawych dokumentów z tamtej epoki i będziemy chcieli je przedstawić. Odniesiemy się także do paru innych wątków związanych z lapidarium, podamy np. treść tablicy Melchiora Exnera.

Wszystkim, którzy w projekcie uczestniczyli i go wspierali

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA!

(daal)

Ciekawostka



Prezentowany na str. 10 wizerunek Melchiora Exnera zawiera u samej góry słabo czytelny napis w języku niemieckim, który udało nam się odczytać. Jest to fragment z Księgi Micheasza 7:7:

Ich aber will nach dem Herrn Ausschauen, will harren auf den Gott, der mir hilft: mein Gott wird mich hören Micha 7, 7

W tłumaczenie na podstawie Biblii Tysiąclecia brzmi tak:

Ale ja wypatrywać będę Pana, wyczekiwać na Boga zbawienia mojego: Bóg mój mnie wysłucha.

Dwa dni pracy



17 i 18 października br. spora grupa parafian zajęła się skarpą przy kościele, w miejscu od kamiennych schodków do ołtarza Woli Augustowskiej. Już od dłuższego czasu prosiła się ona o uporządkowanie, zwłaszcza o przycięcie przerośniętych krzewów. Pierwszego dnia o godz. 10 do pracy stawiło się aż 12 osób. Dzięki tak licznej grupie można było też część prac poświęcić drugiej stronie, gdzie też już dłuższy czas takie prace się nie odbywały. O godz. 16.00 tego samego dnia prace było kontynuowane z uwagi na to,

że była ich ogromna ilość. Na tę godzinę stawiło się 5 osób oraz Pan Edward Kostecki ze sprzętem, dzięki któremu udało się rozdrobnić za pomocą rozdrabniacza Holzinger wycięte gałęzie, początkowo radziliśmy sobie z tym sami, ale bez mulczera trzeba byłoby pracować kilka dni. I tak jeszcze kolejnego dnia w dwóch turach, o godz. 10 i 16 dalej rozprawialiśmy się z ogromną ilością biomasy. Wniosek z tego taki, że tego typu prace muszą być wykonywane regularnie i że ręk do pracy nigdy za wiele. (daal)



Kącik poezji na Boże Narodzenie

* * * * *

POMÓDLMY SIĘ W NOC BETLEJEMSKĄ...

Pomódlmy się w Noc Betlejemską
W Noc Szczęśliwego Rozwiązania
By wszystko nam się rozplątało
Węzły, konflikty, powikłania.

Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supełki
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukiełki.

I oby w nas złośliwe jędze
Pozamieniały się w owieczki
A w oczach mądre łzy stanęły
Jak na choince barwnej świeczki.

By anioł podarł każdy dramat
Aż do rozdziału ostatniego
Kładąc na serce pogmatwane
Jak na osiołka – kompres śniegu.

Aby się wszystko uprościło
Było zwyczajne, proste sobie
By szpak pstrokaty, zagrypiony
Fikał koziołki nam na grobie

Aby wąpiący się rozplakał
Na cud czekając w swej kolejce
A Matka Boska cichych, ufnych
Jak ciepły pled wzięła na ręce

ks. Jan Twardowski

[...]

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którądy?)
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którymżeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”

„Wędrowałem przez głupi świat.”
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
że już wzeszła Gwiazdka na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście,
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynnie
kolęda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU
MOJA PEREŁKO,
LULAJŻE, JEZUNIU,
ME PIEŚCIDEŁKO.

(fragment)

/Konstanty Ildefons Gałczyński, 1947

To już pora na wigilię

To już pora na wigilię, to już czas,
A tu jeszcze kogoś nie ma pośród nas,
A tu jeszcze, a tu jeszcze ktoś ma przyjść,
Bo przy stole wolne miejsce czeka dziś.
Gwiazdo betlejemska, prowadź go przez świat,
Żeby razem z nami przy tym stole siadł.
Prowadź go tu do nas z tych dalekich dróg,
Żeby razem z nami kolędować mógł.
Daj mu światło, bo tak łatwo zmylić ślad,
Daj nadzieję, kiedy w oczy wieje wiatr,
Strudzonemu, zmęczonemu pomóż iść,
Bo samotny nikt nie może zostać dziś...

Wanda Chotomska

Echa przeszłości



Historia Kaczanówki (6)

Być może niektórzy z Czytelników uznają, że tytuł „Historia Kaczanówki” jest mylący czy niewłaściwy. Pragniemy wyjaśnić, że faktycznie nie opisujemy w ostatnich odcinkach historii miejscowości, jak to było w tych początkowych. Skupiamy się aktualnie na losach jej mieszkańców, którzy po deportacji 13 kwietnia 1940 roku przez władze ZSRR w głąb Rosji nigdy już do swojej rodzinnej miejscowości nie wrócili, a tamta, polska Kaczanówka, rozpoczęła zupełnie inną historię. Pamięć o swojej miejscowości kaczanowiacy zachowali w sercach i umysłach, niezależnie od tego, czy w niej pozostali, czy znaleźli się na zesłaniu – wywiezieni na odległość 4000 km – czy wiodąc nowe życie w powojennej Polsce czy też w jakimś kraju Europy zachodniej. Utrwalone przez Katarzynę Skwarczyńską, córkę Jaruzelskich, właścicieli Kaczanówki, wspomnienia z zesłania to nie tylko obraz życia rodziny przez sześć lat w Kazachstanie, to coś znacznie więcej, coś, co Czytelnicy zapewne sami zauważą i docenią. Oddajmy zatem głos młodej Katarzynie Skwarczyńskiej, przyszłej lekarce-pediatrze, która do Kazachstanu trafiła z małym dzieckiem, oczekując narodzin drugiego, z matką Janiną Jaruzelską, siostrą Anną Suchodolską (Hanią) i jej rodziną oraz z teściami Kazimierą i Józefem Skwarczyńskimi. W grupie tej znalazł się także Zbyszek Włodarczyk, „rodem z Poznania, buchalter w Kaczanówce, zesłany przez Sowietów przypadkowo” – jak pisze o nim w swoim pamiętniku Józef Skwarczyński, teść Katarzyny. Bieżący odcinek zaczyna się od wspomnień z 1941 roku.

Nadeszła wczesna jesień. „Mołokowoz” zamienił się w stróża nocnego owiec, które na noc zaganiane były do zagrody zrobionej z płotów i bali. Dla odstraszenia wilków uzbrojono nas (jedną Rosjankę, jedną Kazaczkę i mnie) w stare lemiesz i pałki, kazano całą noc krążyć dookoła zagrody, biciem w lemiesz i krzykiem odstraszać wilki. Którejś nocy zaproponowałam towarzyszkom, by kolejno jedna z nas przespała się, a dwie czuwały. Niestety, gdy przyszła kolej mojego snu, towarzyszki również się pospały, a rano kołchoźnicy stwierdzili krwawe ślady po owcach wyciągniętych przez wilki spod płotu. Groził nam sąd w zarządzie kołchozu. Odetchnęłam, gdy dowiedziałam się o jego wyniku. „Kto był stróżem?” za-

pytał prezydent Alosza. „Kat’ka od Suchodolskich” padła odpowiedź. „Jeśli Kat’ka stróżowała, to dobrze stróżowała” – skwitował. Przedziwne to, że mimo tak wrogiej propagandy przed naszym przybyciem do kołchozu, mieliśmy jednak mir i poszanowanie u Rosjan, a szczególnie u rodziny Siemionowów. Oczywiście, że specjalnie poważali i liczyli się ze zdaniem Staszka, który im imponował swoim doświadczeniem w rolnictwie i księgowości. Z nastaniem chłodnych nocy owce pozostawały w stajni, stróżowałam więc sama, śpiąc wśród owiec w okropnym zaduchu gnoju owczego. Nie sprzątano gnoju, który zdeptany przez owce był potem cięty w bryły, by po wysuszeniu na słońcu służyć jako wysokokaloryczny opał (kiziak). Od czasu do czasu owce zrywały się wystraszone jakimś ruchem za otworem okiennym (może nawet znów wilki podchodziły), w panice przemieszczały się „owczym pędem” z jednego końca długiej stajni w drugi, co groziło mi stratowaniem. Po powrocie do domu miałam odzież przesiąkniętą zapachem stajni baraniej i prześladowało mnie cały dzień. Najzabawniejsze, że miejscowe kobiety wierzyły w lecznicze właściwości tego zapachu w napadach kaszlu kokluszowego, nawet biedna Munia prowadziła Jankę i Wojtka, chorych na koklusz w 1942 r., do stajni, by wdychali te duszące wyziewy!

Z rejonu od Polaków zaczęły dochodzić pocieszające wieści o sojuszu Sikorskiego, o przyszłej amnestii dla Polaków przebywających w obozach. Zaczęła pojawiać się gazeta wydawana po polsku, w której zwolnieni oficerowie poszukiwali reszty kolegów. Zaczęliśmy oczekiwać wiadomości od mojego męża Staszka i brata Antka. Napisałam nawet list do Józefa Czapskiego, pytając o losy Staszka (na list ten nie dostałam nigdy odpowiedzi i dopiero po wojnie w jego wspomnieniach wyczytałam, że go otrzymał). Wiadomości przyszły tylko od Antka, który wstąpił do armii Andersa i wreszcie nawiązał z nami kontakt listowny. Zwolnienie z obozów księża zaczęli jako kapelani wojskowi odwiedzać Polaków w kołchozach. My mieliśmy szczęście gościć przez 10 dni w styczniu 1942 r. księdza Tadeusza Fedorowicza. Niezapomniana pozostała nam w pamięci ta wizyta. Od blisko dwóch lat byliśmy pozbawieni mszy św. i sakramentów. Wprawdzie każdej niedzieli odmalowaliśmy wspólnie modlitwy liturgiczne z mszału, lecz potrzebowaliśmy bardzo tego.

Osoba ks. Tadeusza była nam też droga z wielu względów. Rodzice nasi mieszkali w sąsiedztwie, często młodzież przyjeżdżała z Kamionek Fedorowiczów do naszej Kaczanówki, graliśmy w tenisa, jeździliśmy konno. Tadeusz przed wstąpieniem do seminarium bywał u nas na polowaniach. Matka księdza (Kraińska z domu) była kuzynką mego ojca, urodzonego z Kraińskiej. W czasach studenckich (studiował prawo) ks. Tadeusz przyjaźnił się z Pawłem Skwarczyńskim i z moim Staszkiem, należeli wszyscy do Odrodzenia. Po jego święceniach kapłańskich nadal byli ze sobą związani. Ja byłam rówieśnicą Anieli, najmłodszej siostry księdza, razem zdawałyśmy maturę we Lwowie, Aleksander – starszy brat Anieli (i brat Tadeusza) – będąc wtedy już po maturze tłumaczył nam zawilości fizyki. Potem, już zaręczona ze Staszkiem, byłam na prymicjach ks. Tadeusza.

Ks. Tadeusz opowiedział nam o swoim pobycie na dobrowolnym zesłaniu w lasach Sybiru. Trafił do transportu żydowskiego. Msze św. dla nielicznych katolików odprawiał na pniu w lesie, obstawiony czujkami ich współzesłańców. Dużo rozmawiał z moją teściową. Śmialismy się, że odprawia rekolekcje z tą mądrą życiowo i świętą osobą. Widzę ich jeszcze, jak spacerują pod oknami domu po wysoko nawianym śniegu. Ks. Tadeusz pomagał mi też w wyszarpywaniu karaganu spod zasypany śnieżnej, gdyż nie znając kierunku wiatru, źle ułożyliśmy ten opał w jesieni. Po opuszczeniu naszego rejonu ks. Tadeusz wyjechał do Kokpet, gdzie chorował i nie zdążył wyjechać z armią Andersa.

Nadeszła trzecia wiosna i lato. Staszkanie Suchołdolscy nadal pracowali w kantorze. Hania oczeki-



*Pierwsza od prawej: Kazimiera Skwarczyńska - Munia ze Ścibor-Rylskich z ojcem i rodzeństwem
..... - Kraków, koniec XIX w.*

Z jaką więc radością i rozrzewnieniem witaliśmy eleganckiego kapelana w mundurze armii Sikorskiego! Kołchoźnicy nasi nie mogli się nadziwić, widząc takiego popa. Wieczorem nasza chata zmieniała się w kaplicę. W sionce beczka z kapustą oddzielała penitenta od spowiadającego księdza. Tubylcy przychodzili na mszę św., spowiadali się, chrzcili dzieci. Przed południem odprowadzałam ks. Tadeusza do kołchozu Woroszyłowa, gdzie byli również Polacy, potem był w Giergijewce, gdzie znajdowało się duże skupisko naszych Rodaków. Gościnny pokój mieścił się na piecu, oddzielony zasłoną, my spaliśmy pokotem na dole. Wieczorem Munia, moja teściowa, intonowała modlitwy wymieniając różne intencje, natomiast chór towarzyszących głosów, przy dalszych intencjach, stawał się coraz słabszy. Gdy w późniejszej korespondencji chwaliliśmy się ks. Tadeuszowi, że został włączony do naszych intencji, to odpisując prosił, by go umieścić bardziej na początku, a nie na koniec modłów umęczonych, zasypiających „kołchoźników”.

wała Kasię. Czowała się nieźle, ale z odżywianiem jej prawidłowym mieliśmy kłopoty. Niestety mój kręgosłup dawał się w zimie we znaki, z trudem chodziłam, polegając, ratując się zapasami aspiryny. Kołchoz uwzględniając moją chorobę dał pracę do domu. Pobierałam mąkę, z której wraz z matkami robiłyśmy kluski dla kołchozu. Norma wynosiła 16 kg, ale trzeba było oddać tyle klusek, ile zaważyła mąka. Ambicjonowałyśmy, by sobie nic nie przywłaszczyć. Suszyłyśmy kluski na słońcu na matach przed domem. Robota ta była dla nas dobra, umożliwiała także dopilnowanie dzieci.

Powoli znajomi odjeżdżali do wojska Andersa. Zbyszkowi uszyliśmy wór z obrusa, by napełnić go sucharami na drogę. Po ciężkiej podróży, w ciągu której przechorował tyfus plamisty, dotarł do Andersa, spotkał się z Antkiem (moim bratem)... Odjechały panie Weiss z mężem Dzidzi, obie panny Mossorówny, Basia Woliva, Blanka Paciorkowska.

6 lipca 1942 roku urodziła się Kasia – znów matki same odbierały poród, dużo było emocji i wzruszeń. Po porodzie dopiero przyszła „miedsiestra” (wykwalifikowana pielęgniarka), która również udzieliła pomocy. Dziecko na szczęście urodziło się zdrowe, a Hania znów miała dużo pokarmu. Starsze dzieci bawiły się dokoła chaty, cieszyły się kurami i kogutem, które pozostawiła nam pani Weissowa. Kurki znosiły jajka w rozmaitych miejscach i poszukiwanie ich było dla dzieci radością. Postrachem natomiast był byczek sąsiadów, który atakował babcię, a raz nawet zapędził się do domu, wskakując na nasze wyrko. Niestety Janka i Wojtek dostali kokluszki, napady kaszlu nasilały się coraz bardziej, wobec czego Hania wyjechała z maleństwem do kołchozu Woroszyłowa, gdzie gościła ją pani Januszewska. Bałiśmy się zakażenia Kasi, które mogło grozić jej życiu. Tymczasem Munia starała się być jak najwięcej z dziećmi na powietrzu, a sąsiadki radziły stajnię baranią. Oczywiście nie miałyśmy żadnych leków, zapasy apteczki zabranej ze Lwowa wyczerpały się, a proszki zdobyte w aptece rejonowej nie budziły zaufania. W zimie Janka cierpiała często na zapalenie ucha. Silne bóle i wysoka temperatura męczyły dziecko, ale na szczęście Munia umiała zaradzić i pomóc.

Właścicielka wymówiła nam dalszy pobyt w jej domu. Mieliśmy jednak szczęście, bo kołchoz przydzielił nam domek starej Stramcowej. Domek samodzielny, stosunkowo wygodny. Z obszernej sionki wchodziło się do kuchni, a dalej do sporej izby. Odmalowałyśmy dach i ściany. Poniżej chaty był ogród (późniejsze królestwo Baby), ciągnący się do rzeczki. Studnia była w ogrodzie. Wodę nabierało się tzw. „kluczką”, czyli żerdzią zakończoną haczykowatym zagięciem. Wiadro z kluczki często spadało i z trudem łowiło się je potem w studni, co zimą było szczególnie uciążliwe. W tej chacie spędziłyśmy dalsze cztery lata, lata strasznej tęsknoty za Krajem, za Najbliższymi, wspólnej modlitwy i pracy, zmiennych nastrojów, przeplatanych nadzieją powrotu lub kompletnego zwątpienia w możliwość pokonania 4000 km drogi, w możliwość odzyskania niepodległej Polski i wychowania dzieci w polskiej szkole. Myśl o konieczności posyłania dzieci do szkoły sowieckiej prześladowała nas stale, zabranialiśmy im mówić w domu po rosyjsku (w zabawach z rówieśnikami potrafiły już dobrze porozumiewać się). Matki nasze przebywając stale w domu rozmawiały dużo z dziećmi, opowiadały o Polsce, o jej historii i geografii, czytały głośno książki (mieliśmy ich trochę po wyjeżdżających Polakach). Pod koniec pobytu Janeczka czytała i pisała, przerabiając z Munią program pierwszej klasy. Czytała tak płynnie, że potrafiliśmy jej słuchać czytającej „Ogniem i mieczem”. Zresztą książka

ta była najmilszym naszym pocieszycielem i nieraz słuchaliśmy tej lektury przy świetle fonaru.

Z oświetleniem bywały kłopoty, gdyż trudno było o naftę. Od czasu do czasu ratował nas Niemiec traktorzysta, przynosząc kradzioną oczywiście. Z kolonistami niemieckimi, przesiedlonymi znad Woli, byliśmy w dobrych stosunkach. Zostali oni osadzeni nad Wołgą za czasów Katarzyny Wielkiej. Nawet po rewolucji potrafili dobrze gospodarować w swoich kołchozach. W czasie obecnej wojny utworzyli legion, chcąc złączyć się z Hitlerem. Skutkiem tego kobiety i mężczyźni zostali deportowani do Kazachstanu, obchodzono się z nimi dużo gorzej niż z nami. Za najłżejsze przestępstwo sądzono ich, więziono lub wysyłano do „trudarmii” (do pracy niewolniczej na tyłach frontu). Niemcy ci byli katolikami, pomimo tylu lat braku kościoła pamiętali o świętach liturgicznych, modlili się, a w czasie pobytu ks. Tadeusza przychodzili bardzo chętnie i modlili się z nami.

Oprócz braku nafty dokuczył nam tej zimy brak zapalek. Gdy nadchodził wieczór obserwowało się kominy sąsiadów, a jeśli ulatywał z nich dym, to biegło się tam po żar z paleniska. Bo tylko tak mogliśmy rozniecić ogień i zapalić fonar. Często też używaliśmy krzesiwka, a za hubkę służył nam knot umoczony w nadmanganianie lub papieros czyli zwitek z gazety wypełniony tytoniem lub machorką. Całą zimę przewijała Hania malutką Kasię po omacku, kierując się tylko wyczuciem.

Brak mydła był również dokuczliwy w naszej rodzinie z małymi dziećmi. Kipiącą wodą przelewaliśmy popiół z karaganu, by otrzymać ług i prać w nim bieliznę. Mydło było tylko dla dzieci i niejednokrotnie myliliśmy się w wodzie po ich kąpeli, którą nazywaliśmy żartobliwie świętą wodą.

cdn. (daal)

Orszak Trzech Króli

6 stycznia, w pierwszy poniedziałek nowego jubileuszowego 2025 roku, w Święto Trzech Króli wyruszymy po raz dziewiąty w Orszaku Trzech Króli do betlejemskiej stajenki, która tradycyjnie znajduje się u nas na scenie przy plebanii. Liczymy na udział przynajmniej tak liczny jak w ubiegłym roku. Hasło tego roku to: „Kłaniajcie się, Królowie”. Po uiszczeniu opłaty licencyjnej jesteśmy jako Parafia umieszczeni na ogólnopolskiej mapie orszaków. Szczegóły poda Ksiądz Proboszcz.

(daal)



Jarmark Bożonarodzeniowy

